

Aby rozpocząć lekturę,
kliknij na taki przycisk ,
który da ci pełny dostęp do spisu treści książki.

Jeśli chcesz połączyć się z Portem Wydawniczym
LITERATURA.NET.PL
kliknij na logo poniżej.



Lucjan Rydel

Betlejem polskie

Tower Press 2000

Copyright by Tower Press, Gdańsk 2000

PASTERZE

Akt I

Noc księżycowa. Na niebie w stronie wschodniej ogromna gwiazda Bożego Narodzenia, od której wlecze się promienisty warkocz. Pastwisko poza wodą, w głębi szereg wierzb, za wierzbami na dalekim widnokresie bieleją chatupy i rysują się ciemno na tle nieba sady. Przy trzodach, pasących się w dali, pasterze porozkładali się przy dogasającym ognisku i śpią. Jeden tylko podrostek, Maciek, czuwa nad pasącym się bydłem.

Maciek

Jesce ja nie bacę, zeby moje ocy
Oglądały kiedy takie ślicne nocy
Jak dzisiejsa nocka. Nie wiem, co się dzieje.
Jesce gwiazdy świecą – o północku dnieje...

Od gwiazdy Bożego Narodzenia rozlewa się po niebie złocista luna. Na obłokach ukazują się w dali aniołowie w złocistych dalmatykach, z trefionymi włosami, z kwiatami i narzędziami muzycznymi w rękach; roztoczyli kręgi tęczowych skrzydeł.

Maciek

przeżony

O dlaboga! Słońce świeci,
Jakieś wojsko z nieba leci,
Zdaje mi się, że śpiewają,
Ogniem ziemię zapalają.

I Chór Aniołów

Bóg się rodzi, moc truchleje,
Pan niebiosów obnażony;
Ogień krzepnie, blask ciemnieje,
Ma granice Nieskończony.

II Chór Aniołów

Wzgardzony – okryty chwałą,
Śmiertelny – Król nad wiekami...

Oba Chóry Anielskie

A Słowo Ciałem się stało
I mieszkało między nami!

II Chór Aniołów

W nędznej szopie urodzony,
Żłób Mu za kolebkę dano;
Cóż jest? Czym był otoczony?
Bydło, pasterze i siano.

I Chór Aniołów

Ubodzy, was to spotkało,
Witać Go przed bogaczami...

Oba Chóry Anielskie

A Słowo Ciałem się stało
I mieszkało między nami!

Maciek

słuchał przerażony, przed końcem pieśni anielskiej przypada ku śpiącym

Gwałtu! Gwałtu, pastuszkowie,
Słyszcie! Słyszcie, co wam powiem:
Ogień się błyska,
A droga śliska –
Uciekać!

Strachy! Strachy nad strachami!
Jasność bije piorunami!
O tam do kata!
Już koniec świata –
Źle z nami!

Anioł

Nie bój się, nie bój, Maćku, pastuszko,
Jakoś ty, takom ja u Boga służką.
Zwiastując wesołe lata,
Że się wam Zbawiciel świata
W Betlejem narodził, tak sławnym mieście,
Więc Jego czym prędzej przywitać bieźcie!

Chóry anielskie znikają za obłokami.

Maciek

na wpół przytomny dopada budy, w której śpią pasterze, i budzi najbliższego, Stacha

Stachu!

Stach

zaspany

A cego?

Maciek

Wstawaj!

Stach

Co złego?

Maciek

Nie złość to, ino gdzieś wdzięczne głosy...

Stach

przewraca się na drugi bok

To wyskoc!

Maciek

Oj, wierz mi – w ogniu całe niebiosy!

Stach

Ogrzej się!

Maciek

Zart na stronę!

Stach

Cy prawda?

Maciek

Widzisz łonę?

Stach

zrywa się

A to co?!
Daj mi sam sukmanę,
Co w skok wstanę...
Niech oko zobaczy,
Co to znaczy.
O nieszczęśliwa ta godzina!
Smutnać to będzie jakaś nowina.

Maciek

daje sukmanę

Na! – ino wstań chyzo – nie bredź wiele,
Będzies miał wnet smutek, wnet wesele.

Stach

wychodząc z budy

A kędycz ta łuna, co tak o niej bredzisz?

Maciek

Laboga, cyś ślepy, cy jescce nie widzisz?
Przetrzyj jeno ocy, pojźryj w prawą stronę,
Nad samym Betlejem widać wielką łonę.

Stach

Oj, prawda – juz widzę, ale to nie zarty!
Tyś mi prawdę mówił, ja byłem uparty.
Mój Maćku, mój ślicny, cóz my ucyniwa?
Ja myślę – najlepiej drugich pobudziwa.

Maciek

Dy pockaj no trochę, nie chodź jescce Stachu,
Moze nadaremno narobiłbyś strachu.
Sam sobie nie wierzę, moze mi się marzy,
Trzeba by uważać, co się to tu zdarzy.

Stach

Ej, kiego kaduka będziesz dłuzej cekał?
Ja krzyknę na drugich, sam będę uciekał!
Cym prędzej, tym lepiej, ze bydło zajmiemy,
Bo jak się spóźnimy, to pewnie zginiemy.

wola

Bartek, Symek, Walek, Wojtek, Jasiak, Kuba!
Gwałtu, wstańcie prędzej, bo nad nami zguba.

Maciek

Wstańcie! Jak porznięci wsycy tego spicie,
Ja juz dawno wrzescę, a wy nie słysycie!

Bartek

A cegóz wrzescycie?

Symek

Cóz się złego stało?

Walek

Pewnie naszą trzodę niescęcie potkało?

Wojtek

Abo wam się co śni, abo dusi zmora.

Jasiek

Możeście też sobie podpili z wieczora?

Stach

Tak ci ja też mówił, jak mnie Maciek budził,
Wstać mi się nie chciało, kęs zem się nie znudził.
Myślałem, że przez sen ten nocny maruda
Wrzescy i powiada jakieś nowe cuda.
Wstawajcie no, bracia, a wsystko ujźrycie:
Dziwy niesłychane, co im nie wierzycie.
Gdyby ciężkim młotem serce we mnie bije...
Może z nas już zaden jutra nie dożyje.

Pasterze

wylazłszy z szopy w popłochu

Gwałtu! Niebo gore, ziemia się zapala,
Widno na świat cały nieszczęście się zwała;
Uciekajmy rychło, nie ma tu co cekać,
Dyć lepiej zawcasu, niz późno uciekać!

Biegną w głąb ku trzodzie.

Chór Aniołów

ukazując im się z bliska

Gdy się Chrystus rodzi i na świat przychodzi,
Ciemna noc w jasnościach promienistych brodzi,
Aniołowie się radują,
Pod niebiosa wyśpiewują:
Gloria! Gloria! Gloria in excelsis Deo!

Pasterze

którzy padli na kolana przestraszeni

O niebieskie duchy i posłowie nieba,
Powiedzcież wyraźnie, co nam czynić trzeba,
Bo my nic nie pojmujemy,
Ledwo od strachu żyjemy...

Chór Aniołów

Gloria! Gloria! Gloria in excelsis Deo!

Idźcie do Betlejem, gdzie Dziecię zrodzone,
W pieluszki spowite, w żłobie położone:
Oddajcie Mu pokłon boski,
On osłodzi wasze troski.
Gloria! Gloria! Gloria in excelsis Deo!

Znikają.

Stach

ochłonąwszy

Miły mój Bartosie, cóż na to mówicie?

Kuba

Cóż to mamy robić? Jakże nam radzicie?

Jasiek

Juści wy się lepiej pewno na tym znacie,
Bo umiecie cytać, stare lata macie...

Bartos

Pocekajcie, bracia, jak cłek pomiarkuje:
To światło jest z nieba, co się połyskuje;
A to ślicne wojsko, cośmy je widzieli,
Tak sobie miarkuję, że to są anieli.

Symek

Co u nich za nuta! Co to za śpiewanie,
Pewnie z nas zadnego na takie nie stanie.
Co u nich za głosy! I jaka kapela!
Idzie pod niebiosy – serce rozwesela!

Bartos

Dyć to, mili bracia, samiście słyseli,
Co święci anieli do nas powiedzieli,
Ino nie wiem, czyście zrozumieli wsyscy,
Ze nam iść kazali, gdzie się światło błyscy.

Walek

Juz ja wcale pierwszy nie pojmuję tego:
Mam iść do Betlejem, a nie wiem dlacego.

Wojtek

Od światła wielkiego mało ciek nie ślepie,
Serce radość cuje, krew ze strachu krzepnie.

Bartos

Złego Ewa narobiła,
Nieszczęścia nas nabawiła,
Z wężem w raju rozmawiała,
Jabłka z drzewa skosztowała
I zgrzeszyła.

Chór pasterzy

I zgrzeszyła.

Bartos

Adam z raju wypędzony,
Ród ludzki grzechem skażony,
Ale go z kłopotu tego
Matka Syna Przedwiecznego
Wybawiła.

Chór pasterzy

Wybawiła.

Bartos

Chytry gad zwiódł naszą matkę,
Za tę winę sam wpadł w klatkę;
Dziś mu głowę podeptała,
Która od wieków przyjść miała,
Białogłowa.

Chór pasterzy

Białogłowa.

Bartos

Dziś we żłobie odpoczywa,
Z nieba zszedłszy, Prawda żywa –
Od Aniołów ogłoszony,
Z Panny w stajni narodzony
Odkupiciel!

Chór pasterzy

Odkupiciel!

Bartos

Więc Jemu dziś od nas ma być ceść oddana,
Pójdziemy do Betlejem witać tego Pana.
Jakże? Podarunków zadnych nie weźmiemy?
Z gołymi rękoma przed Panem staniemy?

Symek

Tak wielgiemu Panicowi cóż my biedni damy?

Bartos

Co kto może, to zanieś – weźmiemy, co mamy,
Bo On na ochotę
I chęć – nie na złote
Patrzy podarki.

Jasiek

Biegaj każdy i tu przynieś, co który ma doma,
Przecie, chłopcy, nie pójdziemy z gołymi rękoma!
Cy mało, cy wiele,
Zabierzmy w kobiele,
Zanieśmy Panu.

Walek

Na co mnie stać: dwoje kurczęt wezmę na ofiarę.

Bartos

A ty, Kuba, co zanieś?

Kuba

Ja gołębi parę.

Jasiek

Ja trochę słoniny
Wezmę dla Dzieciny,
Bo trza omasty.

Stach

Ja pół kopy słodkich jabłek mam tutaj w opałce.

Maciek

A ja kopę żrałych grusek poniosę w kobiałce.

Bartos

Jaj świeżych pół kopy
Zaniosę do sopy
Na poleweckę.

Antek

A ja na tę poleweckę garcek polewany.

Wojtek

A ja miskę.

Mały Józek

A ja łyżkę.

Wawrzek

Ja garnek śmietany.

Jantek

A ja na ostatek
Ptaków parę klatek
Daruję Panu.

W miarę, jak który zgłasza się z podarunkiem, wybiega zaraz każdy i powraca po chwili, niosąc swoją ofiarę.

Franek

Kazdy przyniósł dla Dzieciątka dar swój jaki taki,
A cóż my Mu zaniemiemy, słudzy i chudaki?
Jako nic nie mamy,
Chyba Mu zagramy
Na cym kto umie...

Wybiega, za nim kilku innych pastuchów; wracają zaraz, grając na skrzypcach, klarynetach, basach itp.

Chór pasterzy
z wiejską muzyką

A to co, ziemianie,
Leży Bóg na sianie,
Leży, leży Dzieciąteczko,
Śliczne, małe Paniąteczko,
Do ludzi się uśmiecha.

I my tam pójdziemy,
Cieszyć się będziemy,
Zaśpiewamy piosnkę społem,
Uderzymy o żłób czołem,
Ucieszymy Dziecinę...

Z kołody przechodzą w krakowiaka „Abośmy to jacy tacy”. Z głębi wpadają cztery pary Krakowiaków i Krakowianek. Tancerze w granatowych karazjach z czerwonymi sukami, naszywanymi w cętki; Krakowianki w spódnicach białych muslinowych, obszytych wstążkami kolorowymi, w wieńcach ślubnych na głowie. Pasterze rozstępują się i stają w półkole. Muzyka ustawia się na przodzie sceny, w lewym rogu, plecami do widzów. Za Krakowiakami wszedł Żyd arendarz z graniastą flaszką wódki i stojąc przy muzykach, nalewa tancerzom, w miarę jak który śpiewa do muzyki.

Wesele krakowskie – cztery pary Krakowianek i Krakowiaków stają do tańca.

Krakowiacy
razem

Abośmy to jacy tacy,
jacy tacy, jacy tacy
Chłopcy Krakowiacy;
Czerwona capecka,
Na cał podkówecka,
Niebieska sukmana,
Danaz moja, dana.

Przetańczyli – stają.

I Krakowiak
śpiewa przed muzyką

Karazyja granatowa,
Co się od parady chowa,
U niej kołnierzycek
Jak jaki języcek,
Danaz moją, dana,
Dziewcyno kochana!

I jedwabiem wysywana,
Lamowana, bryzowana,
Ze srebrnymi hafteckami

I z modrymi łapeckami –
Wokolusinecko.
Moja kochanecko!

Przetańczyli – stają.

II Krakowiak

śpiewa przed muzyką

I pasicek okowany,
Gwoździckami wybijany,
Rzemyckami ozdabiany,
Jak to mają Krakowiany,
Danaz moja, dana,
Dziewcyno kochana!

Kółka przy nim mosięzne są,
Świejące są, potężne są,
A im jest ich więcej,
Wedle Jasia brzęcy –
Wokolusinecko,
Moja kochanecko!

Przetańczyli – stają.

III Krakowiak

śpiewa przed muzyką

I kozicek wyostrzony,
Na rzemycku zawiesony,
Klucyk od skrzynecki,
Gdzie są kosulecki,
Danaz moja, dana,
Dziewcyno kochana!

I kosulka z osywkami,
Hafcikami, fałdzikami,
Spinka u kosule,
Dana od Orsule –
Wokolusinecko,
Moja kochanecko!

Przetańczyli – stają.

IV Krakowiak

śpiewa przed muzyką

A która mnie będzie chciała,
Ta na wszystko będzie miała,
I ruciany wionek,

I złoty pierścioneł,
Danaz moja, dana,
Dziewcyno kochana!

I mentalik z Matką Boską,
Przenajświętszą, Cęstochowską,
I pieniądze na obsiewki –
Kochajciez mnie, wszystkie dziewczki!
W okolusinecko,
Moja kochanecko!

Przetańczyli – stają.

4 Krakowiacy

razem

Zagrajciez mi, a od ucha,
Niech się wyhula dziewczucha,
A jak się z bogacę,
Jutro wam zapłacę,
Danaz moja, dana,
Dziewcyno kochana!

Zagrajciez nam jacy tacy,
Bo tańcują Krakowiacy,
Wokolusinecko,
Moja kochanecko!

Taniec.

Kurtyna.

PRZED KURTYNĄ

Spadająca kurtyna odcięła od reszty grajków Jędrka-Mędrka, jowialnego skrzypka. Jędrak-Mędrak staje na przedsceniu i śpiewa, wtórując sobie na skrzypcach. Orkiestra mu sekunduje.

Jędrak-Mędrak

Kaczka pstra
Dziatki ma,
Siedzi sobie na kamieniu,
Trzyma dudki na ramieniu,
Kwa-kwa-kwa,
Pięknie gra.

Gęsiorek,
Jędorek
Na bębenku wybijają,
Pana wdzięcznie wychwalają:
Gę-gę-gę!
Gęgają.

Czyżyczek,
Szczygliczek
Na gardłeczkach jak skrzypeczkach
Śpiewają Panu w jasteczkach:
Lir-lir-lir!
W jasteczkach.

Słowiczek,
Muzyczek,
Gdy się głosem popisuje,
Uciechę światu zwiastuje:
Ciech-ciech-ciech!
Zwiastuje.

Skowronek
Jak dzwonek,
Gdy do nieba się podnosi,
O kolędę pięknie prosi:
Fir-fir-fir!
Tak prosi.

Podczas ostatniej strofy Żyd Lejba, zwabiony śpiewem, zaziera za przedscenie spoza kurtyny, w wsuwa się nieśmiało.

Jędrek-Mędrek

sposzregłszy go, wraca się ku niemu

Żydzie, żydzie, Mesyjasz się rodzi,
Więc Go tobie, więc Go tobie powitać się godzi.

Żyd

A gdzie Go jest? A gdzie Go jest? Radbym widzieć tego!
Będziem witać, będziem klaniać, jeśli co godnego.
Laj, laj, laj! Jeśli co godnego.

Jędrek-Mędrek

Żydzie, żydzie, w Betlejem miasteczku,
Tam On leży, tam On leży w żłobie, na sianeczku.

Żyd

Nie pleć, głupi, czyś się upił? Idź do diabła chłopie!
Pan tak wielki, Pan tak wielki co by robił w szopie?
Laj, laj, laj! Co by robił w szopie?

Jędrek-Mędrek

Żydzie, żydzie, króle Go witają,
Mirrę, złoto, mirrę, złoto, kadzidło Mu dają.

Żyd

Wiem ja o tym, wiem ja o tym: u mnie w kramie byli,
Troche mirrę i z kadzidłem u mnie zakupili.
Laj, laj, laj! U mnie zakupili.

Jędrek-Mędrek

Żydzie, żydzie, otóż jawnie widzisz,
A czemuż się, a czemuż się Mesyjasza wstydzisz?

Żyd

Ja starego Pana Boga jak należy umiem,
Ale tego Maleńkiego jeszcze nie rozumiem.
Laj, laj, laj! Jeszcze nie rozumiem.

Jędrek-Mędrek

Żydzie, żydzie, wnet ja cię nauczę,
Jak cię z tyłu, jak cię z przodu tym smykiem wymłóczę.

Żyd

zasłania się rękoma

Aj waj gwałt! Aj waj gwałt! Albo to tu rozbój?
Co wyrabiasz, głupi chłopie! Pana Boga się bój!
Laj, laj, laj! Pana Boga się bój!

Ścigany przez Jędrka-Mędrka ucieka za kurtynę.

HEROD

Akt II

Sala tronowa w pałacu Heroda, kapiąca od złota i drogich kamieni. W głębi, na środku ściany, tron pozłocisty na podwyższeniu pod purpurowym baldachimem, która spływa w bogatych fałdach aż do ziemi. Po obu stronach tronu dwie ogromne arkady, przysłonięte drogocennymi oponami. Opona z prawej rozsuwa się powoli wśród potężnego dźwięku surm, wygrywających fanfary. Wchodzą trębacze z herbowymi płachtami u trąb; za nimi oddział straży przybocznej, paziowie, dworzanie, pomiędzy którymi: Hetman z mieczem państwa, Kanclerz. ze zwojem pergaminów. Podskarbi i Marszałek na poduszkach niosą złote jabłko i berło. Za nimi Herod w szkarłatnym płaszczu, podbitym gronostajami, i w koronie. Paziowie niosą za nim końce płaszcza. Orszak zamyka drugi oddział straży przybocznej. Herod zasiada na tronie. Dostojnicy ustawiają się po obu stronach na stopniach, dworzanie, paziowie i gwardia półkolem. Trąby milkną.

Herod

stojąc

Otom jest pan nad światem
I mocarz nad mocarze!
Przed moim majestatem
Wszystko pada na twarze.
Miecza mego brzeszczotem
Podbiłem cudze ziemie;
Krwią, żelazem i złotem
Uciskam ludzkie plemię;
Królów brałem w niewolę,
Obalałem ich trony,
Kładłem sobie na czole
Zdarte z ich głów korony;
Tysiąc wsi, tysiąc grodów
Obróciłem w perzynę;
Sto podbitych narodów
Blednie, kiedy ja skinę.
Mój ukaz światem włada
I rządę berłem krwawym
Zwyciężonemu biada,
Bo siła jest przed prawem!

Przed blaskiem mej korony
Miałem czolem bić w pokorze,
Zgnębion i uciśniony,
Targa ten lud obrozę,
Bunt w dumnym sercu niesie
I powoływać śmie się
Na jakieś prawa Boże,
Na ludzkie jakieś prawa;
Ja Boga się nie boję,
Z Nim najłatwiejsza sprawa,
I ludzi się nie wstydzę,
Bo znam potęgę moją,
A z klątw i krzyków szydę,
Na płacz, na jęki głuchy.
Ciała wzięłem w niewolę,
Ręce skułem w łańcuchy,
Spętam serca i duchy;
Spokój i ład wprowadzę
W całym państwa obszarze...
Ja, król, – tak chcę, tak każę!

siada

Słuchajcie, dygnitarze
I wy, moi dworzanie,
I rycerze nadworni:

Kanclerz przed nami stanie
I zda nam z tego sprawę,
Co działają oporni.

Kanclerz

występuje i składa trzy niskie ukłony

Samodzierżawny Panie?
Nakłoń ucho łaskawe
Ku pokornemu słudze.
Przebac, jeśli gniew budzę,
Ale nie z mojej winy
Zwiastuję złe nowiny:
Ten naród buntowniczy
Trwa w milczącym uporze,
Na siły własne liczy,
Na miłosierdzie Boże;
Żyje w ojców swych wierze,
Mówi ojców językiem,
Zwyczajów dawnych strzeże.
Tam każdy – buntownikiem:
Małe dziecko w kolebce
Ssie bunt z matczynym mlekiem.
Buntem są te pacierze,
Które matka mu szepce;
Bunt zięje z ich oddechu,
Bunt z oczu im wyziera
I z każdego uśmiechu.
W buncie żyje lud cały,
Z buntem w sercu umiera.
Gdyby odkopać kości,
Co już w grobie zbutwiały,
To by jeszcze zadrżały
Do ojczyzny, wolności!

Herod

Ukaz wydaj surowy,
Że w szkole ni urzędzie
Już im nie wolno będzie
Użyć ojczystej mowy.
Ich dziatwę buntowniczą
W szkołach nauczyciele
W naszej mowie niech ćwiczą;
Opór przed tą nauką
Niechaj karzą na ciele,
Niech katują, niech tłuką!
Naszą mową w kościele,
Kaź, niech prawią kazania;
Jeśli kapłan się wzbrania,

To go zbiry zabiorą,
I gnać go na powrozie
W one straszliwe kraje,
Kędy woda nie taje,
Gdzie rąbać trza siekierą
Chleb, zmarznięty na mrozie.

Lud z wiary siłę bierze,
Więc go zachwiać w tej wierze,
Zmusić do naszej wiary:
Każ zamykać świątynie,
Znoś modlitwy, ofiary,
Aż i duch buntu zginie.
A gdyby lud zuchwały
Bronił swego Kościoła –
Poślę mego hetmana
I wojska huf niemały;
Wraz otoczyć dokoła
Tuszczy, co tam zebrana,
Nie czekać aż najświętsza
Ofiara się odprawi:
Zbrojno runąć do wnętrza!
Niech się kościół okrwawi,
Niech się zboczą ołtarze –
Ja, król, tak chcę i każę!

Kanclerz

Rzekłeś, wszechwładny panie,
Wedle twych słów się stanie.

Z trzema głębokimi ukłonami wraca na miejsce.

Wielki Podskarbi

występuje przed tron i składa potrójne ukłony

Władco, rządzący światem,
Racz przyjąć moją radę,
Przed twoim majestatem
U tronu stóp ją kładę,
Nie gardź słowami mymi:
Jeżeli chcesz to plemię
Zgładzić z powierzchni ziemi,
Wyrwij im ojców ziemię!

Cóż lud bez ziemi znaczy?
Gdy ziemię król wykupi,
Cały naród tułaczy
Wieść musi żywot trupi;
Będą jako w jesieni

Liście strącone z drzewa:
Wiatr je – gdzie chce – rozwiewa,
Aż je w nicość zamieni.

Monarcho złotych tronów,
Każ dać trzysta milionów,
Ich ziemię pięć po pięci
Osadzaj naszym ludem,
Ten ich z ziemi wypędzi;
Już kraju z naszych szponów
Nie wyrwą żadnym cudem.

Herod

Masz przyzwolenie nasze,
Sługo wiernie oddany:
Toć są wśród nich Judasze,
Którzy w złote kajdany
Oddadzą sami pono
Ziemię-matkę rodzoną.

Marszałek

przed tronem

I mnie posłuchaj, królu:
Za co na nich te kary?
Za co krzywdy bez miary?
Oni we łzach i bólu
Bronią jeno wytrwale
Swej ojczyzny i wiary.
Czy masz serce z kamienia?
Upamiętaj się w szale,
Radź się swego sumienia...

Herod

Co? Tak mówi marszałek?!
Precz z nim – niech mnie nie drażni...
Z godności swej wyzuty
Niechaj gnije ten śmiałek
Na dnie najgorszej kaźni.
Brać mi go stąd! Pod knuty!

Straż chwyta i wyprowadza Marszałka.

Chór

daleki za sceną

Wśród nocnej ciszy głos się rozchodzi:
Wstańcie, pasterze, Bóg się wam rodzi,

Czym prędzej się wybierajcie,
Do Betlejem pospieszajcie
Przywitać Pana.

Herod

zaniepokojony

A to co za śpiewanie?
Czy słyszycie? Słyszycie,
Dostojnicy, panowie,
Rycerze i dworzanie?!
Strach mnie ogarnia skrycie,
Mącą się myśli w głowie...
Po kościach idzie mrowie...
Czuję, że coś się stanie!

Arcykapłan w dwurogiej mitrze, z „tablicą pokoleń” na piersiach, w szacie długiej, obwieszonej srebrnymi dzwoneczkami, wchodzi głębią przez prawą arkadę. Gdy staje na progu sali tronowej, widać poza nim w krużganku otwarte okno, przez które pada mocny blask ogromnej gwiazdy z promiennym warkoczem.

Arcykapłan

staje przed tronem i mówi w takt pieśni Chóru, który za sceną śpiewa dalsze strofy kolędy

Oto nad światem wielka nowina:
Panna Przczysta zrodziła Syna,
Powiła Go w Betlejemie,
Króla królów, Pana ziemie,
Boga na niebie.

On tron Dawidów, Syjon posiędzie,
Królestwu Jego końca nie będzie;
Uciśnionych On ochłodzi,
Niewolników oswobodzi,
Nędznych posili.

Anieli śpiewem budzą pasterzy,
Trzech królów przed Nim czołem uderzy;
Już ze wszech stron ciągną rzesze,
Kędy na stajennej strzesze
Gwiazda goreje.

Mnie Pan zdjął z oczu wszelką zasłonę:
Czasy twych rządów są policzone,
Za twe gwałty i uciski
Sądu Boga jesteś bliski,
Srogi mocarzu!

Herod osłupiał z gniewu i trwogi zrywa się na tronie, ale słowa przemówić nie może. Arcykapłan wychodzi.

Milczenie.

Herod

po chwili

Czy ja dzisiaj szaleję?
Czy starzec ten oszalał?
W serce mi lęku nalał
I wam zmieszał rozumy.
Co to jest? Co się dzieje?

do straży

Rzucić się na te tłumy,
Zgarnąć motłoch próżniaczy
I tutaj mi pod strażą
Wegnać przed tron mój złoty.

Chór

za sceną blisko

Jezus malusieńki
Z niewinnej Panienki
Dziś się rodzi o północy wśród zimnej stajenki. *(bis)*

O Najwyższy Panie,
Waleczny Hetmanie,
Wieczny Królu nieba, ziemi, leżący na sianie. *(bis)*

Z chórem kolędy miesza się odgłos bębnów i krzyki trąb.

Dworzanie

Słyszać bębnów łaskoty...
Trąby z pieśnią się ważą...

Pędzeni przez straż, płazowani mieczami i bici nahajami, wpadają tłumem kolędnicy: mężczyźni i kobiety, starcy i dzieci – w strojach z różnych okolic Polski. Końca tego tłumy nie widać; zalega on krążganek poza arkadą na prawo od tronu. W blasku gwiazdy Bożego Narodzenia widać tam głowę przy głowie. Gdziekolwiek połyskują kopie i miecze straży. Ci, których wegnano do sali, stanęli w popłochu przed tronem, na przedzie Bartos.

Herod

Wy zbuntowane chamy,
Wy nikczemne pastuchy,
U zamku mego bramy
Śmiecie wszczynać rozruchy?!
Śmiecie śpiewać w tej mowie,

Co srogo zakazana?!
Cuda, widzenia, duchy
Wylęły wam się w głowie!
Szukacie sobie Pana,
Myśląc, że tron mój kruchy
I korona zachwiana.
Wasz Król, to Dziecię Boże,
Gdzieś pomiędzy bydłety
Zrodzon w nędznej oborze,
W żłobie, na głód i nędzę!
Ha, ja wam one męty
Z mózgów tępych wypędzę,
Złamię i upokorzę
Ślepy upór prostaczy,
Wyplenię zabobony.
Gdy krzyknę na siepaczy,
Miecz spuszczę podniesiony –
Uznacie mnie za pana.
Tu, niewolników syny!
Ja król, ja bóg jedyny,
Przedemną na kolana...

Bartos

Dzisiaj w Betlejem,

Chór

Dzisiaj w Betlejem

Bartos

Wesoła nowina,
Bo Panna czysta,

Chór

Bo Panna czysta

Bartos

Porodziła Syna.

Chór

Chrystus się rodzi,
Świat oswobodzi,
Anieli grają,
Króle witają,
Pasterze śpiewają,

Bydłęta klękają,
Cuda, cuda ogłaszają.

Bartos

Chociaż w stajence,

Chór

Chociaż w stajence

Bartos

Panna Syna rodzi,
Przecież On wkrótce,

Chór

Przecież On wkrótce

Bartos

Ludzi oswobodzi.

Chór

Chrystus się rodzi... *(itd.)*

Bartos

My też idziemy,

Chór

My też idziemy,

Bartos

Powitać Jezusa,
Króla nad królami,

Chór

Króla nad królami,

Bartos

Uwielbić Chrystusa.

Chór

Chrystus się rodzi... *(itd.)*

Herod, uszom własnym nie dowierzając, słuchał jakby odrętwiały z gniewu i zdumienia. Podczas drugiej strofy zrywa się na tronie z zacisniętymi pięściami, rój dworzan otacza natychmiast króla, który miecz wyrywa z pochwy i daje nim znak Wielkiemu Hetmanowi. Na skinienie Hetmana dobo-sze uderzają w bębny między drugą a trzecią strofą. Podczas trzeciej straż obsadza wszystkie wyj-ścia, dobywa mieczów i ustawia się w szyk bojowy. Dworzanie obstąpili tron.

Herod

rozpalony złością, do Hetmana

Hej, Wielki Hetmanie,
Wojsko na nich prowadź!
Każ siec, bić, mordować,
Niech nikt nie zostanie.

Na skinienie Hetmana trębacze uderzają w trąby pobudkę.

Zasłona na prawo od tronu rozsuwa się; nowy hufiec wojsk Herodowych, sprawiony do boju, staje pod arkadą. Hetman z podniesionym mieczem wskazuje tłum kolędników. Wojsko rzuca się na bez-bronnych. W tej chwili między nacierającym wojskiem a pasterzami zjawia się Chór aniołów, z błyszczącymi na piersiach pancerzami pod złocistą kapą, zarzuconą na ramiona; na głowach szy-szaki złote, w rękach płomienne miecze. Aniołowie rozpostartymi skrzydłami zastaniają kolędników i na pobudkę trębaczy odpowiadają dalszym ciągiem kolędy:

Chór wojsk anielskich

Chwała na wysokości!
Chwała na wysokości,
A pokój na ziemi!

Hufiec żołnierzy Herodowych, przerażony, cofa się. Na skinienie Heroda trąby grają tę samą po-budkę.

Chór wojsk anielskich

Chwała na wysokości... *(itd.)*

Wojsko Heroda w popłochu pada na ziemię. Hetman zbiega ze stopni tronu i sam staje na czele. Pobudka tręb, nowe natarcie.

Chór wojsk anielskich

pędząc przed sobą pierzchające roty i dworzan Herodowych

Chwała na wysokości... *(itd.)*

Cały dwór Heroda i jego straż rozpędzona uciekają przez arkadę po prawej stronie tronu. Pod bal-dachimem zostaje sam Herod, błady z trwogi. Paziowie, rzuciwszy pochodnie, pierzchli. Scenę

oświeca luna bijąca od aniołów i blask betlejemskiej gwiazdy, padający z krużganka z lewej strony tronu.

Chór kołędników pod osłoną skrzydeł anielskich wychodzi, śpiewając tę samą kolędę. Pieśń oddala się, słabnie, w końcu cichnie. Herod, przejęty trwogą, został sam na tronie w pustej, ciemnej sali. Goły miecz leży na jego kolanach. Otula się w płaszcz królewski i siedzi długo bez ruchu.

Herod

Strach... Ci złoci a biali,
Z rozpostartymi skrzydły,
Jak oni zasłaniali
Bunt tej tłuszczy obrzydłej!
Strach... Świat się cały wali
I niebo całe płonie
W tej komety ogonie,
Nad Dzieciątkiem w kolebce...
Strach... W pustej, ciemnej sali
Wszyscy mnie odbieźali,
Podli tchórze, pochlebce...
Sam zostałem na tronie...

nagle prostuje się na tronie i odwraca poza siebie, jakby słyszał jaki szelest

Kto tu? Słyszę – kto szepce
W baldachimie oponie...
Kto tu? Sam się obronię!

Podnosi miecz.

Za oparciem tronu ukazuje się ciemna, rogata głowa Szatana z błyszczącymi ślepiami. Z boków sterczą rozpięte ogromne skrzydła nietoperze.

Szatan

wychylając się ku siedzącemu Herodowi, szepcem

Nie lękaj się mnie, panie,
Jam anioł twego tronu,
Mym królestwem otchłanie...
Zawždy przy tobie stoję,
Znam wszystkie myśli twoje,
Znam wszystkie twe zamiary.

Herod

Ratuj moją koronę,
Radź! W którą spojrzę stronę,
Wszędy klęski bez miary
Przeciwko mnie zwrócone.

Szatan
szeptem

Krwi trzeba i ofiary!

Herod

Ratuj! Ja ci ołtarze
W całym państwie postawię,
Czcic mym ludom cię każe.
Na cześć twoją kadzidła
Wonnymi dymy wioną,
Ale mnie weź pod skrzydła
I bądź moją obroną.

Szatan
pólszeptem

Komu skronie koroną
Szczęsny los przyzdobi,
Wszystko mu dozwolono,
Co dla korony robi.
Celem jest powodzenie!
Cnota mija bezpłodnie,
Wolę wiąże sumienie–
Król niech działa swobodnie.
Grzech króla nie jest grzechem,
Zbrodniami nie są zbrodnie.
Czyn zrodzon z nienawiści
Rozbrzmiewa sławy echem,
Jeśli daje korzyści!
Korony blask złocisty
Z wszelkich go zmaz oczyści –
Kto potężny, ten czysty!

Herod

Nie działałem inaczej
Przez całe panowanie,
Chemuz dziś schnę w rozpaczy?
Mój tron czemu się chwieje?
Ratuj mnie, broń, Szatanie!
Sam nie wiem, co się dzieje
I co to wszystko znaczy:
Niebo łuną goreje
W komety świetle srogim;
Burzy się lud prostaczy,
Wnet na mnie wręcz uderzy;
O Królu, co jest Bogiem,
Zrodzon między bydłętą

I otoczony barłogiem,
Po świetle bań się szerzy.
A ten cud niepojęty:
Wojska duchów-rycerzy;
Ten nad pospólstwem mnogim
Wiew ich skrzydeł rozpięty;
Te widzenia! Te mary...

Szatan

Dziecię, co jest twym wrogiem,
Wrogiem także jest moim,
To nieprzyjaciół stary.
My dwaj się nań uzbroim
I złączym siły nasze:
Ja strutymi opary
Promienną gwiazdę zgaszę,
Która Dziecięciu świeci.
Ty czyń krwawe ofiary,
Wymorduj wszystkie dzieci...

Znika

Herod po chwili zadumy zwraca się i mieczem uderza w jedną z tarcz herbowych u baldachimu. Na brzęk tarczy wbiegają paziowie z pochodniami, za nimi Wielki Hetman i rotę przyboczną.

Herod

Wy tronu mego stróże,
Co nikczemnie pierzchacie,
Wy nędznicy, wy tchórze!
Wyrwijcie z pochew miecze
I w pałacu czy w chacie
Niech krew dzieciaków pociecze;
Co nowonarodzone,
Do nogi dziś wyginie,
Śmierć, Śmierć każdej dziecinie –
Przysięgam na koronę!
Mordować bez wyjątku,
Nikommu nie przebaczę,
Ni własnemu dzieciątku...
Czy słyszycie, siepacze?
I dla mojego syna
Wybiła już godzina,
Choć serce we mnie płacze...

Hetman wychodzi na czele rotę przyboczną.

Zaraz potem wchodzi Królowa w szkarłatnym płaszczu i koronie, za nią orszak pań dworskich.

Królowa

Panie, u moich podwoi
Twoich żołdaków gromada
Z mieczami jasnymi stoi
I mnie, mnie, matce, powiada,
Że chcesz syna swego zgonu.

Herod

Pani, bronię mego tronu.
Dziecię nowonarodzone,
Nie wiem: syn mój czy poddany,
Ma zostać panem nad pany,
Poniżyć moją koronę.
Niechaj żywym ogniem spłonę,
Nim dopuszczę tej niesławy!
Dałem rozkaz rzezi krwawej!

Królowa

pada na kolana przed tronem

Wejrzyj na łzy moje słone,
Zebrzę łaski twojej, panie!
To twoje dziecko rodzone,
Dziedzic twój na majestacie!

Herod

Precz! Com kazał, to się stanie.

Królowa

zrywa się i wyciąga groźnie rękę

Zgiń, dziątek niewinnych kacie!
Przepadnij, krwawy tyranie!

Stania się na ręce pań dworskich, które ją wyprowadzają z sali.

W arkadzie po prawej stronie tronu staje tłum kobiet, które straż stara się powstrzymać halabardami. Chór ten matek betlejemskich jękiem i krzykami zawodzi, wyciągając ku sali tronowej pięści. Wśród ogólnego lamentu słychać wykrzyki urywane.

I Matka

Puście mnie! Puście? Do oczu mu stanę...
Krew dziecka rzucę mu w twarz!

II Matka

Zbójco! Na dziatki patrz pomordowane,
Na rozpacz, na lament nasz!

III Matka

Herodzie, niech cię piorun boży spali!

IV Matka

Niech żywcem stoczy cię trąd!

V Matka

Krew naszych dzieci waży Bóg na szali
I woła cię na swój sąd!

Herod

z tronu, do straży

Hej, stróże, zamknąć podwoje tej sali,
Wiedźmy te wygnąć stąd!

Straże wypierają w głąb krużganków tłum betlejemskich matek i zatrząskują za sobą drzwi; górą przez półkole arkady pada blask betlejemskiej gwiazdy.

Herod sam na tronie siedzi, wzburzony. Zasłona po lewej stronie tronu rozsuwa się powoli, w głębi widać wnętrze sali obite kirem; na katafalku zasłanym czarnymi aksamitami i zdobnym w srebrne lamowania, wśród gorejących świateł stoi trumienka czarna i srebrna Herodowego synka. Chór za sceną śpiewa hymn „Dies Irae” przy wtórze organów.

Herod zstępuje z tronu i wlokąc za sobą swój szkarłatny płaszcz królewski, powoli zmierza ku pogrzebowej sali. W progu zachodzi mu drogę Śmierć z kosą w kościotrupiej ręce

Śmierć

syczącym, piskliwym szeptem

Dokąd? Dokąd, opętańcze?
Nie wnijdziesz w te progi!
Do mnie, ja z tobą zatańczę,
Okropniku srogi!

Herod

zamierza się mieczem

Kto bądź jesteś, z drogi! Z drogi,
Przeraźliwa maro!

Miecz, tracony kosą Śmierci, wypada mu z dłoni, ręka obwisa bezwładnie.

Śmierć

Ha, do tańca drżą ci, nogi,
Pójdźmy pisać parą!

Wyciąga ku niemu ramiona z kosą.

Herod

ślania się i pada na kolana przed Śmiercią

Pani, zebrzę twej litości,
Dam ci me szkarłaty,
Okryj nimi nagie kości,
Wstąp na majestaty.

odpina płaszcz królewski, spięty pod szyją, i ścięte go do stóp Śmierci

Pani, z rąk mych weź koronę,
A ja przy twym tronie
Zniżę czoło, pochylone
W pokornym pokłonie.

Zdjętą z głowy koronę drżącymi rękoma podaje Śmierci.

Śmierć

Ja się nigdy nie wstydzę,
Choć szkielet mój nagi,
Z tronów i beret szydę,
I z królewskiej powagi.
Korona u mnie tania –
Tak jak czapka barania.
Ja w śmiertelną koszulę
Stroję chłopcy i króle,
W zimne moje uściski
Biorę dziecko z kołyski,
Ululam je, utulę.
Ja i panny młode
Od ołtarza wiodę
W zimne grobu łożę –
A ciebie oszczędzę,
Morderco, potworze?

Herod

wijąc się na klęczkach

Wejrzyj na mą nędzę!
Cóż z państwem się stanie?!
Miej pomilowanie!

Majestat mocarza
U stóp twych się tarza
W pokorze i skrusze!

Śmierć

Słońce, miesiąc z gwiazdami
Pod moimi stopami –
W obrotów zawierusze
I w złotych skier kurzawie
Wirują, aż je skruszę;
Z mocarza czy nędzarza
Wywlekam drżącą duszę
I przed sąd Boga stawię!

Śmiga kosą po szyi Heroda, który pada na ziemię z okropnym wrzaskiem.

Śmierć znika.

Z faldów baldachimu wychyla się Szatan w całej postawie i biegnie ku zwłokom Heroda, miotanym drgawkami śmiertelnymi.

Szatan

I o cóż tyle wrzasku?
Chy, chy! Ryba po piasku
Nadaremnie się miota!
Ale ją uspokoję.

chwytą drgającego trupa

Mnieś służył za żywota,
Sam lałeś w moją sieć,
Chy, chy! Biorę, co moje;
Na łeb w zaturę leć!

Posadzka sali tronowej pęka, z czeluści wybuchają płomienie; wśród bicia gromów i błyskawic Szatan zapada się z Herodem.

Kurtyna.

PRZED KURTYNĄ

Żyd

uchylając nieśmiało firanki wchodzi w szabasówce lisiej, w długim chałacie i w pończochach białych i śpiewa:

Teraz będzie żyd tańcował,
żyd tańcował,
Bo diabeł króla pochował,
Bo diabeł króla pochował;
I zatańczy hebrajskiego,
Krakowiaczka żydowskiego.
Aj dum, taj dum, taradana,
Będzie tańczył aż do rana.

tańczy i śpiewa

Był ci ja żydek ubogi,
–dek ubogi,
Miał ci ja towar przedrogi,
Miał ci ja towar przedrogi!
Com go sobie naskipował,
Wszystko złodziej porabował.
Aj dum, taj dum, taradana,
Wszystko złodziej porabował.

I od kontusza spineczki,
–sza spineczki,
I pozłacane szpileczki,
I pozłacane szpileczki.
Com go sobie naskipował,
Wszystko złodziej porabował.
Aj dum, taj dum, taradana,
Wszystko złodziej porabował.

Pan Twardowski

wchodzi z teorbanem przewieszonym przez ramię i kielichem wina w ręku; ubrany po polsku, z szablą przy boku, na nogę ciężko utyka

Hej, z drogi, mizerny żydzie,
Jaśnie pan Twardowski idzie!

Żyd

Ny? Czemu nie mam zejść z drogi?
Kłaniam się pod same nogi.

Wychodzi.

Pan Twardowski

Czy to w dzień, czy to w noc,
Zawszem wesół, zawsze pjan;
Zawsze śpiewam, skaczę – hoc,
Jestem sobie wielki pan.

pije duszkiem, rzuca kielich

Choć w żupanie, znaj, mospanie,
Żeś mi winien oddać cześć;
Taka mina i czupryna
Nie da sobie na wąż wsieść.

Przyjdą diabli, ja do szabli,
Czapka na bok, poły w pas;
Czart się zbliża – chlast dwa krzyża!

rąbie krzyżową sztuką

Gdzieście diabli? Nie ma was!

Hulaj dusza bez kontusza,
Kiedy dają jeść i pić;
Niech honoru nikt nie rusza,
Jakem szlachcic, będę bić!

Przez łeb kresa, w mieczu szczerb,
A na czole z wina pąs –
To mojego rodu herb;
Golę brodę, wara wąż!

Diabel

wychyla się zza kurtyny i rozwija cyrograf

Hej! Pójdź no do mnie, mospanie,
I z tobą koniec się stanie;
Dawne my rachunki mamy,
Pójdiesz do piekielnej bramy.
Za długie z tobą mozoły,
Czas ci już napić się smoły.

zbliża się

Pan Twardowski

Jeszcze daleko do zabrania duszy,
Pójdź, wnuczku Lucypera, obetnę ci uszy.

składa się szablą

Skropię cię szablą i wodą święconą.
Najświętsza Panno, bądź moją obroną!

Na wzmiankę o Matce Boskiej Diabeł ucieka.

Ha-ha-ha! Zwąchał diabeł, że chodzi o skórę,
I czmychnął gdzieś w mysią dziurę.
A byłby mnie już porwał, aż na Łysą Górę...

śpiewa

Mesyjasz przyszedł na świat prawdziwy
I Prorok zacny z wielkimi dziwy,
Który przez swoje znaki
Dał wodzie winne smaki
W Kanie Galilejskiej.

Wnet prawdziwego Boga poznali,
Gdy zamiast wody wino czerpali.
Hej, wino – wino – wino,
Lepsze niż przedtem było
W Kanie Galilejskiej.

Piotr z apostoły, stojąc przy dzbanie,
Mówi do Jana: Pij do mnie, Janie!
Hej, wino – wino – wino,
Lepsze niż przedtem było
W Kanie Galilejskiej.

Pił Szymon garncem do Mateusza,
Filip konewką do Tadeusza.
Hej, wino – wino – wino,
Lepsze niż przedtem było
W Kanie Galilejskiej.

Pawle z Maciejem, wam oskomina,
Żeście nie pili takiego wina.
Hej, wino – wino – wino,
Lepsze niż przedtem było
W Kanie Galilejskiej.

Z boku wsuwa się przed kurtynę Dziadek, wyciągając ku Panu Twardowskiemu kij z torbą, u której zawieszony dzwoneczek.

Dziadek

Prosi dziadek, prosi,
Torbę z dzwonkiem nosi.

Pan Twardowski daje dukata i wychodzi.

Pod Panną Maryją siada
I kluski z olejem jada,
Łut tabaczki w dzień wyżyje
I flaszkę wódki wypije,
A w domu babusię bije.

śpiewa

O ja biedny dziad!
Cóż ja będę jadł?
Pójdę sobie na rynecek,
Kupię sobie kukielceczek,
Będę sobie jadł, jadł, jadł,
Bo ja biedny dziad!

Napił się dziaduś ciepłego winka,
Gonił babusię koło kominka,
Babusia rada rączkami kleszcze:
A, mój dziadusi, gońże mnie jeszcze!

Musi dziaduś, musi,
Pochlebiać babusi,
Bo babusia dla dziadusia
Pieczoneczkę dusi...

mówi

Prosi dziaduś, prosi,
Torbę z dzwonkiem nosi,
Prosi na boskie rany,
Bo mi się trzęsą gałgany.

Kto grosz włoży,
Ten człowiek boży;
A kto nie włoży,
Pójdzie do kozy.

ŻŁÓBEK

Akt III

Przezysta polska noc zimowa, bielejąca śniegami, wysrebrzona miesiącem. W głębi rysują się niewyraźnie ciemne sylwety wieżyc i kopuł Krakowa, wyżej piętrzą się potężne mury Wawelu. Ponad wieżą Zegarową świeci złocista, samotna gwiazda z długim, promiennym warkoczem; błyszczą w jej blasku dachy królewskiego zamku i katedry, iskrzy się wieży Mariackiej korona, mającże na lewo mogiła Kościuszki, bielą się zręby Zwierzynieckiego klasztoru.

Cały ten głęboki widnokrąg ujmują z obu stron, jak w ramy, wysuwające się z boków gałęzie pobliskich drzew, gęstym puchem okiści obarczone.

W pośrodku zgarbiona, waląca się prawie szopa, śnieżnymi zwałami zawiana, stoi na wyniosłym zbrzeżku. Stara słomiana strzecha gnie się pod ciężarem śniegu, który wszystko przysypał dokoła i bieli się w błękitnawym księżycowym poświcie.

Szopa ma tylko trzy ściany z chrustu, brak czwartej pozwala zajrzeć do wnętrza, skąd bije olśniewający złoty blask od główki Dzieciątka, złożonego w żłobie na sianie. Blask ten szeroką, złocistą smugą kładzie się na śniegu pod szopą.

Żłóbek półkolem otaczają Aniołowie z trefionymi kędziorami włosów i złotymi obręczami na czołach; odziani w drogocenne kościelne kapy i dalmatyki, rozpościerają tęczowe skrzydła, w rękach dzierżąc multanki, triangulki, skrzypki, fletnie i organki lub srebrne kadzielnice, dymiące wonnością; inni, także z muzycznymi naczyniami i długimi zwojami nut, unoszą się nad szopą; inni obsiedli dachu skłon i girlandy świeżych kwiatów opuszczają ze strzechy, u której na kształt szklanej frędzli zwisają lodowe sople.

Z boku na progu szopy siedzi Matka Boska, od stóp do głów okryta zwojami powłóczystej szaty; na lewo stoi Sw. Józef, ubrany w ubogą opończę i przepasany skórzanym fartuchem; wspiera się na ciesielskiej pile, a w ręku trzyma kwitnącą lodygę białej lilii.

Chór Aniołów

z podniesieniem kurtyny śpiewa kolędę

Lulajże, Jezuniu, moja perełko,
Lulaj, ulubione me pieścideiko;
Lulajże, Jezuniu, lulajże, lulaj,
A Ty Go, Matulu, w płaczu utulaj.

Lulajże, różyczko najozdobniejsza,
Lulajże, lilijko najprzyjemniejsza,
Lulajże, Jezuniu... *(itd.)*

Lulajże, najmilsza oczom gwiazdeczko,
Lulajże, najczystsze świata słoneczko,
Lulajże, Jezuniu... *(itd.)*

Równocześnie z dala dolatuje stłumiony zrazu, patem coraz potężniejszy śpiew pasterzy.

Chór pasterzy

za sceną

W żłobie leży,
Któż pobieży
Kolędować Małemu,
Jezusowi
Chrystusowi,
Dziś nam narodzonemu?

Pastuszkowie, przybywajcie,
Jemu wdzięcznie przygrywajcie
Jako Panu naszemu.

Śpiew zbliża się stopniowo i rośnie. Wchodzą pasterze. Przodem wiejskie niedorostki, niosący na kiju dużą, sześciokątną gwiazdę, wylepioną z kolorowego papieru; w niej zapalona świeca. Za nimi wiejska muzyka: kilkoro skrzypiec, basy, dudy, klarynety. Za muzyką wysypują się gromady ludu z wszelkich ziem polskich: Wielkopolanie i Ślązacy, Kujawiacy i Krakowiacy, Górale i Hucuły, Lubelskie i Łowickie w samodziałowych tkaninach, Rusini, Żmudź, Litwini, Kaszuby, Mazury. Mężczyźni i kobiety, dzieci i starzy, wszyscy postępują powoli, śpiewając. Każda ziemia niesie swoje płody.

Chór pasterzy

My zaś sami
Z piosneczkami
Za wami pospieszymy,
A tak tego
Małeńkiego
Niech wszyscy zobaczymy:
Jak ubogo narodzony,

Płacze w stajni położony;
Więc Go dziś ucieszymy.

Klękają i dary kładą na wyniosłości pod progiem szopy. Matka Boska i Św. Józef dziękują uśmiechami i skinieniem głowy.

Chór pasterzy

Naprzód tedy
Niechaj wszędy
Zabrzmi świat w wesołości,
Że posłany
Jest nam dany
Emanuel w niskości.
Jego tedy przywitajmy,
Z Aniołami zaśpiewajmy:

Chór Aniołów razem z pasterzami

Chwała na wysokościach!

Chór pasterzy

Witaj, Panie,
Cóż się stanie,
Że rozkoszy niebieskie
Opuściłeś,
A zstąpiłeś
Na te niskości ziemskie?

Chór Aniołów

Miłość moja to sprawiła,
Że człowieka wywyższyła
Pod nieba Empirejskie.

Chór pasterzy

Czem w źłóbeczku,
Nie w łódeczku,
Na sianku położony?
Czem z bydlęty,
Nie z panięty,
W stajni jesteś złożony?

Chór Aniołów

By człek, sianu przyrównany,
Grzesznik, bydlęciem nazwany,
Przeze mnie był zbawiony.

Chór pasterzy

Twoje państwo
I poddaństwo
Jest świat cały, o Boże!
Tyś polny kwiat,
Czemuż Cię świat
Przyjąć nie chce, choć może?

Chór Aniołów

Bo świat doczesne wolności
Zwykł kochać, mnie zaś w swej złości
Krzyżowe ściele łoże...

Kobiety i dziewczęta

chór

Przylecieli tak śliczni anieli,
Wszyscy w bieli, złote piórka mieli.
Przynieśli nam wesołą nowinę:
Panna czysta zrodziła Dziecinę.

A zrodziwszy w pieluszki powiła,
A powiwszy na sianku złożyła.

Matka Boska zdejmuje z głowy rąbek biały i ściele Dzieciątka w złóbk. Podczas tego chór kobiet i dziewcząt śpiewa dalej:

Leży, leży Jezus malusienki,
Leży, leży Jezus nagusienki.
Zdjęła Panna swój rąbeczek z głowy,
Ściele w złóbk Panu Jezusowi:
A nynajże, Drogie Serce moje,
Bo Cię kocham ponad życie swoje.

Siedzącą na progu szopy Matkę Boską otoczyły kołem i klęcząc ściskają Ją za kolana.

*Od strony Krakowa słyhać nowy zbliżający się chór. Wchodzą tłumnie rzemieślnicy z chorągwi-
mi cechowymi, ale ubrani jak zwykle przy pracy, każdy z narzędziami swego zawodu.*

Chór rzemieślników

I my też przychodzimy, ubodzy ludzie,
Pokłon Panu oddać w tej lichej budzie.
Szewcy, krawcy, sukiennicy,
Kuśnierz, piekarz, powroźnicy,
Cieśla z kowalem.

Pasterze rozstępują się i stają na wyniosłości po obu stronach szopy, zostawiając przed progiem wolne miejsce w smudze złotego blasku. Chorągwie cechowe zniżają się do ziemi.

Krawiec

Ja Tobie przynoszę, niebieski Panie,
Jedwabiem podszyte śliczne ubranie
I koszulek pół tuzina,
Żeby nie ziębła Dziecina
Na takim mrozie.

Chór rzemieślników

Piekarzu z kuśnierzem, a wy co macie?
Jakie podarunki Panu oddacie?

Piekarz

Ja bochenek świątły chleba...

Kuśnierz

Kożuszką Mu też potrzeba,
Bo w zimnie leży.

Szewc

I ja też przychodzę, szewczyk ubogi.
Przynoszę trzewiczki na Twoje nogi.
Serce moje Ci otworzę,
Co kto może, przyjmij, Boże
Tu utajony!

Cieśla i Stolarz

Ja, cieśla z stolarzem, krzyżyk Ci zrobię...

Powroźnik

Ja, powroźnik, powróż Ci przysposobię...

Kowal

Ja, kowal, gwoździ nakuję,
Tobie, Jezu, podaruję
Na ręce, nogi.

Dzwon Zygmuntowski zaczyna bić wśród nocnej ciszy. Wszyscy pozierają na scenę.

Chór pasterzy i rzemieślników

Mędrcy świata, monarchowie,
Gdzie spiesznie dążycie?
Powiedzcież nam, trzej królowie,
Chcecie widzieć Dziecię?
Ono w żłobie nie ma tronu
I berła nie dźrzyży,
A proroctwo jego zgonu
Już się w świecie szerzy.

Rzemieślnicy ustawili się na bokach, z chorągwiami cechowymi. Wśród bicia Zygmuntońskiego dzwonu wchodzi orszak trzech króli: przodem dwaj biali archaniołowie wiodą Piasta, który toczy przed sobą koło i przechodzi w milczeniu na przeciwną stronę sceny, skłoniwszy się przed szopą.

W ślad za nimi Mieczysław I z krzyżem i Bolesław Chrobry z Szczercem. Obaj tak jak na poznańskim pomniku. Za nimi Łokietek z chorągwią, na której wyszyty biały orzeł piastowski. Wreszcie w płaszczu królewskim i koronie Kazimierz Wielki, niosący złocistą puszkę. Podszedłszy ku progom szopy aniołowie Piasta stają po dwóch stronach u wniścia; Kazimierz Wielki klęka.

Kazimierz Wielki

Niechaj będzie pochwalony
Chrystus, niebieski Królewic,
W onej szopie urodzony
Z Królowej matek i dziewic.

Jak w Piastowe progi kmiecie
Posłałeś swoje anioły,
A Piast witał je w pasiece
I sadzał za swoje stoły –

Tak dziś, gdy Twa gwiazda świeci,
Chłopów król, wnuk Piasta-dziada,
Wita Cię, Boże, wśród kmieci
I mirrę wonną Ci składa.

Matka Boska przyjęła szkatułę z mirrą i oddała Św. Józefowi.

Kazimierz Wielki podnosi się i odstepuje na bok. W szacie, na której połączone herby Korony i Litwy, postępuje Jadwiga, z krzyżem w ręku, wiodąc za sobą Jagiellę w purpurze i w koronie, z naczyniem, w którym błyszczy złoto. Sama na bok usunąwszy się, przepuszcza Jagiellę przed szopę, za nim kroczą powoli Zygmunt I, w złotym czepcu na włosach, i Zygmunt August, w kołpaku W. Ks. Litewskiego, z aktem Unii Lubelskiej w ręku. Rozstąpili się na boki, a Jagiello klęka.

Jagiello

Wszystko nam dałeś, co dać mogłeś, Panie:
W gloryi złotej długie panowanie
I apostołstwo świętej Twojej wiary,

I zwycięstwami szumiące sztandary,
I w jedną złotą związałeś koronę
Narody bratnią miłością złączone;
Przez ten wiek złoty naszego żywota
Dziś od nas, Panie, racz przyjąć dar złota.

Złożył złoto u stóp Najświętszej Panny i powstawszy, usuwa się trzeciemu królowi, który nadchodzi poprzedzony orszakiem: Batory, w węgierskim kopieniaku i krągłej czapce z kapłonią kitą, idzie obok Władysława IV i Jana Kazimierza, ubranych w stroje szwedzkie i czarne kapelusze z piórami strusimi. Za nimi zbliża się Jan III, w płaszczu królewskim, narzuconym na długi żupan, i w koronie na głowie. W ręku pozłocista puszcza z kadzidłem. Podchodząc ku szopie, zdejmuje koronę z głowy.

Sobieski

klęka

Ciebie Boga chwalimy
I Panem wyznawamy;
Z kadzidlany dymy
Serca i miecz bez plamy
Do Ciebie podnosimy.

Przeciwko pohańcowi
Twa Moc nas powołała,
Rycerze my krzyżowi;
Nie nam, nie nam bądź chwała,
Lecz Twemu Imieniowi.

Kadzidło woni drogiej
Niesiemy Tobie w dani.
A księżyc złotorogi
Niebieskiej naszej Pani
Rzucimy dziś pod nogi.

Złożywszy kadzidło, podnosi się i odstepuje na bok, dając znak ręką Husarzowi, który stał w głębi poza nim, z turecką chorągwią zieloną, na której złoty półksiężyc. Muzyka gra marsz triumfalny Sobieskiego.

Aniołowie w szopie biorą Dzieciątka ze żłobu na ręce i podają Matce. Na ramiona i głowę Najświętszej Panny zarzucają olbrzymi płaszczy, drogimi kamieniami sadzony, po czym Jej i Dzieciątka na głowy kładą korony, tak iż przemieniła się w Bogarodzicę Częstochowską.

Husarz skrzydlaty

w takt muzyki postępuje ku szopie z kopią i zieloną wezyrską chorągwią

Bogarodzico Dziewico,
Polskiej Korony Królowo,
Miecza mego błyskawicą
I krwią moją purpurową
Służyłem Ci, sługa wierny,
Skrzydlaty husarz pancerny.

chorągiew wezyrską z potrzaskanym drzewcem i wielkim srebrnym półksiężycem ściele do nóg Najświętszej Panny

W Twe Imię, Dziecino Boża,
Gromiłem Turki, Tatory –
Polski od morza do morza
Broniłem i świętej wiary;
Jam chrześcijaństwa straż przednia
Spod Chocimia i spod Wiednia.

Usuwa się na bok.

Przygrywka na nutę pieśni konfederackiej; wchodzi Konfederat barski w kontuszu i delii, z szablą w garści. Przed szopą zdejmuje z głowy konfederatkę.

Konfederat barski

Otom z tych, co byli w Barze,
Konfederacy rycerze,
Przy ojczyźnie i przy wierze
Stałem, i przy tym sztandarze,
Gdzie z krzyżem Pańskim wyszyty
Był herb Rzeczypospolitej.

Na schizmę i na gwałt carski
Podniosłem tę karabełę,
A dziś, konfederat barski,
W proch się przed tym żłobkiem ściele
Polak, defensor Mariae,
Błagam, niech Patria odżyje!

Pochylony kornie, karabełę dorzuca do darów leżących na progu szopy i ustępuje na bok.

Przygrywka na nutę: „Raz, pamiętam, z wieczora”; wchodzi Kosynier kościuszkowski z kosą.

Kosynier

przykląkł na oba kolana

Przenajświętsza Panienczko,
Chcę Ci ucałować nóżki,
Bom Twoje krakowskie dziecko,
Twój kosynier spod Kościuszki.

Oj, Częstochowska Panienko
I Ty Dziecino Najśłodsza.
U Raławic ja tą ręką
Moskwę kosił, jako potrza.

Przed zbójcami moskiewskimi
Naszej zagrody domowej
Broniliśma, i tej ziemi,
I Ciebie, naszej Królowej.

Oj, siekliśmy, co się zmieści,
Aże krwią spłynęło pole –
Dziś Ty nas pociesz w boleści,
Wejźryj na polską niedolę.

Czerwoną krakuskę kładzie, jako dar, pod stopy Matki Boskiej i usuwa się o parę kroków.

W takt przygrywki „Marsza Legionów” wchodzi Legionista spod Dąbrowskiego.

Legionista

Pani niebieskiego dworu,
Pod Dąbrowskim jenerałem
Z mieczem w garści twardo stałem,
Broniąc polskiego honoru.

Jak tej Ojczyzny, co marła.
I Twoim byłem żołnierzem,
Tak nam daj, niechaj odbierzem,
Co nam obca moc wydarła.

*Zniżywszy szablę do ziemi salutuje, po czym ustępuje na bok, czyniąc miejsce Ułanowi z 1831 r.,
który wkracza przy dźwiękach melodii „Na wojence jak to ładnie”.*

Ułan z 1831 r.

salutuje szablą

Ułan z polskiego powstania,
Spod Wawru i Ostrołęki,
Do stóp Najświętszej Pani
I Jezusa szablę skłania,
Prawy syn dawnych Polaków
Spod Orła Białego znaków.

Pani, która w Częstochowie
Królujesz i w Ostrej Bramie,
Jam dał tę szablę i ramię,
I krew, i serce, i zdrowie
Ojczyźnie mojej i Tobie,
I Synowi Twemu w żłobie.

Ty, co zrodziłaś na sianie
Boga w Betlejem, w stajence,
Do ciebie podnoszę ręce,
Usłysz Ty moje wołanie:

Niech się odrodzi na nowo
Twój Naród, Polska Królowo!

Odstępuje na bok.

Z przygrywką na nutę: „Boże, coś Polskę” podchodzi do szopy Powstaniec z 1863 r., ubrany w czamarkę obszytą barankiem i rogatywką czarną. Pałasz w ręku, strzelba na ramieniu.

Powstaniec z 1863 r.

przykłęka

Na walkę orężną my wstali ostatni
Za polskie królestwo to Twoje,
Pierś nagą na ogień stawiając armatni,
Twe imię-śmy mieli za zbroję.

Z imieniem Twym szliśmy pod knut, w kazamaty,
Nie bledli i pod szubienicą,
Ty duchy męczeńskie, Swych ziem krwawe kwiaty,
Zbierałaś, o Bogarodzico.

O policz je, Matko, te męki, te klęski,
I pokaż je Swemu Synowi,
Niech Twemu ludowi da woli hart męski,
Niech serce w nim chore uzdrowi!

Odstąpił.

Przygrywka na nutę: „Dręczy lud biedny”. W szarej kapocie, mnąc w ręku czapkę, wysuwa się ku szopie Unita podlaski.

Unita

pada na twarz, jak podczas Podniesienia, i ręce podnosi

W Polsce dziś radość wszędzie,
Wszyscy łamią opłatek,
Więc ja też po kolędzie
Przychodzę na ostatek;
Sam Pan Jezus mnie wita,
Bom z Podlasia Unita.

Ani na mnie pancerze,
Ani błyszczą kontusze,
Lecz trwam w ojców mych wierze
I w niej oddać chcę duszę;
Co po mieczu i tarczy?
Boska pomoc wystarczy.

Przyszedłem do Betlejem,
Przed Panem się unię,

Bo w udręczeniu mdlejem
I marzniem na Sybirze!
Udziel, Matko, swej łaski,
By lud wytrwał podlaski.

Na kolanach zbliża się do Matki Boskiej, która mu kładzie rękę swą na głowie.

*Z muzyką na nutę: „Boże, Ojczy, Twoje dzieci” z przeciwnej strony weszła Mieszczka z Księstwa Poznańskiego, uboga ubrana kobiecina z chustką na głowie. Przystąpiła do szopy, klęka i ręce wy-
ciąga błagalnie.*

Mieszczka z Księstwa Poznańskiego

Zdrowaś Maryjo, co królujesz w chwale,
Tobie na progu betlejemskiej stajni
Składamy krzywdy, jęki, łzy i żale,
My, co ucisku od dziecka zwyczajni.

Jam, jak Ty – matka! Idę spod Poznania:
Prusak nam dzieci dręczy męką szkolną,
Mowy i pieśni polskiej nam zabrania,
Modlić się nawet po polsku nie wolno!

Zlituj się, Matko, i wejrzyj na Księstwo,
Ubłagaj za nas Boskie Swoje Dziecko!
Niech naszym dzieciom siłę da i męstwo,
Niech skruszy przemoc i butę niemiecką!

Z płaczem przypada obok Unity do nóg Bogarodzicy.

Za Mieszczką wbiegło kilkanaścioro dzieci szkolnych.

Dzieci szkolne

padając na kolana przed szopą

Jezu, Maryjo,
Niemcy nas biją!

I Dziewczynka

z płaczem

Matko Jezusa kochana,
W szkole skatował mnie trzcina...

I Chłopczyk

I mnie, Najświętsza Dziecino!
Patrz, na głowie jaka rana...

II Chłopczyk

Mnie kopał, targał za włoski...

II Dziewczynka

starsza, do małej, sześćioletniej, która nieśmiało klęczała na boku

Chodź, Zosiu, do Matki Boskiej

prowadzi ją

Pokaż Najświętszej Pani
Pokrwawione swoje ręce.

Mała dziewczynka wyciąga obie rączki pokrwawione ku Bogarodzicy.

III Chłopczyk

z płaczem

Nie daj nas, mały Jezusku!

III Dziewczynka

Broń nas, Matko Jezusowa!

I Chłopczyk

Każą modlić się po prusku...

II Dziewczynka

A po polsku ani słowa!

IV Dziewczynka

najstarsza, klęczała w tyle za innymi, wstaje, podchodzi do szopy i wyciąga trzymaną w ręku przez fartuszek niemiecki katechizm

Katechizm niemiecki mamy!

Wyciąga rękę z książką ku Najświętszej Marii Pannie.

Aniołowie, którzy weszli byli z Piastem i stanęli po obu stronach szopy, płaczą, słuchając skarg dzieci szkolnych.

I Anioł

ze łzami w głosie

Na książce czerwone plamy...
Dziewczynnie krew z ręki cieczel!

II Anioł

do dziewczynki z katechizmem

Złóż między największe dary,
Między bohaterów miecze,
Między zdobyte sztandary!

Dziewczynka kładzie niemiecki katechizm obok chorągwi wezyrskiej, u stóp Matki Boskiej.

Bogarodzica podnosi się na progu szopy i stojąc, oddaje Dzieciątko aniołom Piastowym, którzy je podnoszą w górę i trzymają wysoko, na tle rozpiętych białych skrzydeł. Najświętsza Panna oburącz rozpościera swój olbrzymi, drogimi kamieniami naszywany płaszcz, pod który cisną się i tulą Unita podlaski, Mieszczka poznańska, dzieci szkolne; garną się podeń królowie, szlachta, rzemieślnicy, pasterze. Zwrócona ku Dzieciątku, klęka przed Nim na progu szopy i wówczas widać na płaszczu perłami szytego białego orła. Wszyscy klękają.

Matka Boska

klęcząc ręce składa błagalnie

Synu mój, Boże, oto ja na czele
Poddanych moich padam na kolana,
W proch się przed Twoim Majestatem ścielę,
Łzami zalana!

Królową swojej Korony mnie zowie
Naród mój biedny, co mi służy wiernie,
Lecz ta korona złota na mej głowie
Rani jak ciernie!

zdejmuje koronę i w obu rękach wzniesioną trzyma przed Dzieciątkiem

Bo z łez jej perły, ze krwi jej rubiny
Złoto jej ciężkie, jak kajdan żelastwo...
Synu niebieski, ziemskie moje syny
Są wrogów pastwą!

kładzie koronę na głowę

Patrz, cała Polska pod mój płaszcz się garnie
I z pochyloną w jarzmie wrogów szyją
Jękiem się skarży na swoje męczarnie:
Matko! Maryjo!

A ja, bolesna jako na Golgocie,
Słucham ich płaczu, serce krwią mi broczy
I zebrząc dla nich łaski, zwracam do Cię
Błagalne oczy...

pochyla się głęboko przed Synem

Grzeszni są, Panie, lecz w piekielnej pysze
Stokroć są gorsi ciemiejce zuchwali,
Ich serce jadem nienawiści dysze
W piersiach ze stali.

Grzeszni są, Panie, lecz sto lat pokuty,
Sto lat niewoli przetrwali za karę,
A duch wynieśli jadem nie zatruty
I żywą wiarę!

Grzeszni są, Panie, lecz Ty, co przyrzekasz:
Ja nadłamaną trzciny nie dołamię –
Na prośbę matki już ich dłużej nie karz,
Powściągnij ramię!

wyciąga ręce

Na żywot matki, na piersi matczyne,
Które Cię karmią, na krzyż Twój i mękę –
Błagam: odrodzin przybliź im godzinę!
Podaj im rękę!

Z płaczem całuje stopy Dzieciątka.

Chór wszystkich ludzi

przy dźwiękach organu i dzwonów krakowskich w oddali

Podnieś rączkę, Boże Dziecię,
Błogosław Ojczyznę miłą –
W zdrowiu ducha, w mężnym bycie.
Wspieraj jej siły swą siłą,
Dźwignij i okryj ją chwałą
Między wolnymi ludami...

Chóry anielskie

przy wtórze anielskiej muzyki

A słowo Ciałem się stało
I mieszkało między nami.

Dzieciątko rączkę podnosi do błogosławieństwa.

Kurtyna.